

# Danuta Mastalska

---

## Przedsoborowe rozważania

---

Salvatoris Mater 4/2, 315-335

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mimo że już przed trzema laty ukazały się u nas rozważania maryjne Jeana Galota<sup>1</sup>, jednak warto się nad nimi zatrzymać.

Nikomu nie trzeba rekomendować znakomitego Autora książki. Samo nazwisko wskazuje na jej wartość, a jednak... Warto przyjrzeć się bliżej treści. Oryginalne wydanie książki miało miejsce w 1959 r., a więc przed Soborem Watykańskim II, zwróćmy zatem uwagę na mariologię wyłaniającą się z przedstawionych medytacji.

„Łaski pełna” J. Galota to 31 medytacji przeznaczonych na miesiąc maryjny, w dużym stopniu inspirowanych Biblią. Po każdym rozważaniu podane są intencje do modlitwy różańcowej i krótkie wezwanie skierowane do Maryi. Tematy rozważań koncentrują się na wątkach biblijnych związanych z konkretną tajemnicą, a w przypadku ich braku, opierają się na pomysłowości Autora.

Pierwszorzędnym celem, jaki zamierzył Autor, było przedstawienie „obrazu Maryi”, a następnie ukazanie wpływu Maryi na życie chrześcijańskie (s. 5). Zatem chciał on wskazać na znaczenie przykładu Maryi w życiu chrześcijańskim – co należy z uznaniem podkreślić. Większość

medytacji zawiera konkretne wskazanie do naśladowania Maryi.

Rozważania rozpoczynają się przypomnieniem o wezwaniu Maryi

podczas zwiastowania do radości (a przez Nią i nas). Jest to radość większa niż cierpienie. Radością Maryi jest Boże macierzyństwo i spełnienie się Bożych obietnic. Nikt nie doświadczył tak wielkiej radości. Maryja uczy szukania prawdziwej radości – Bożej radości. Autor pisze: *Ponieważ Bóg zamierzył wejść w Ciebie, pozwolił, by wytrysnęło w Tobie bogate źródło radości, przeznaczone do rozlewania się na całą ludzkość. [...] Ileż radości zsyłasz jeszcze dzisiaj na tego, kto Cię kocha!* (s. 10). To pięknie wyrażona prawda. Jednakże mówienie, że w Maryi wytrysnęło źródło radości, nie jest wskazaniem właściwego kierunku dla rozważań uczestnika rozważań różańcowych. Doświadczenie podpowiada mu, czym jest źródło (widział je wiele razy). Każde źródło to początek bez początku. Źródłem wszelkiego dobra jest sam Bóg, On zatem jest Źródłem radości. Maryja

Danuta Mastalska

## Przedsoborowe rozważania

SALVATORIS MATER  
4(2002) nr 2, 315-335

<sup>1</sup> J. GALOT SJ, *Pełna łaski*, tł. A. Migas, Wyd. SS. Loretanek, Warszawa 1999, ss. 160.

jedynie czerpie z tego źródła Bożej radości, ale nim nie jest (tym bardziej, że Autor mówi o stanie Maryi tuż, ale jeszcze przed wcieleniem). W Maryi nie wytrysnęło źródło radości, ale w Niej najobficiej się rozlało. Promienieje radością Źródła, sama nie będąc Źródłem.

Podobnie Maryja nie posiada „swoich łask” (s. 5). Źródło, początek wszystkich łask jest w Bogu. Można mówić o łaskowości Maryi, zwłaszcza macierzyńskiej, wobec ludzi i ich wielorakich potrzeb. Jednakże inna treść kryje się w określeniu bycia łaskawym dla kogoś, a posiadaniu własnych, „swoich” łask. Według mentalności większości wiernych (tak a nie inaczej ukształtowanej) Maryja posiada różne swoje łaski, analogicznie do łask Bożych. Takie są konsekwencje językowych nieścisłości.

Żeby Maryja mogła posiadać swoje własne łaski, którymi też niezależnie od Boga rządziłaby, musiałaby być ich Źródłem, a więc Bogiem. Ponadto już samo mówienie o posiadaniu łask, każe patrzeć na nie rzeczowo. Tymczasem łaska nie jest rzeczą, lecz w sensie ścisłym jest nią sam Bóg. To Jego łaski, a dokładniej On sam, udziela się stworzeniu. Nikt nie może zawłaszczyć sobie Boga i dysponować Nim. Bóg udziela się przeobficie stworzeniu i obecność w nas Jego łaski zależy od stopnia naszego otwarcia i współpracy z Nim. Maryja góruje tu wśród wszelkich Bożych stworzeń na niebie i ziemi. Bóg udziela się stworzeniu także przez stworzenia (pośrednictwo stworzeń) i tu Maryja również osiągnęła najwyższe ludzkie możliwości. Także konkretne „interwencje” pośredników w naszych potrzebach nie są użyciem jakiejś magicznej pałeczki, lecz ostatecznie Bożym działaniem.

Intencje kończące rozważanie są osadzone w konkretności życia ludzkiego i stanowią stosowne wskazania do realizacji w chrześcijańskim życiu (s. 7-11).

Dalej Autor snuje myśl, że Maryja pełna łaski to ta, która została najpełniej obdarowana przez Boga i cieszy się pełną doskonałością ludzką i kobiecą. Pociąga ją ku sobie do kontemplacji a następnie naśladowania. Jean Galot nie bez przesady twierdzi, że w świecie, w którym jest tyle ciemności, Bóg stworzył światło-Niepokalaną. Chciał w Niej kontemplować piękno człowieka. Autor nie wspomina jednak nic o doskonałości ludzkiej natury Chrystusa. Dzisiaj (po Soborze) nie powinno się już powtarzać myśli, które każą patrzeć na Maryję w oderwaniu od Chrystusa, a nawet tak, jakby On w ogóle nie zaistniał. Zaś po orzeczeniu Soboru Chalcedońskiego, nie wolno patrzeć na Chrystusa tak, jak gdyby nie był prawdziwym człowiekiem.

Trzeba też zwrócić uwagę, że Autor nie wiąże niepokalanej świętości Maryi z Bożym macierzyństwem, lecz z Bożą potrzebą kontemplacji człowieka (!). Przywilej niepokalanego poczęcia nie ma tu chrystopologicznego ukierunkowania, ale mariocentryczne (s. 12-16).

Słowa anioła skierowane do Maryi „Pan z Tobą” oznaczają ogromną bliskość Boga przy Maryi, Jego opieki, pewność wsparcia w wielkim zadaniu Maryi: Bożym macierzyństwie. Maryja uczy nas żyć w intymnej zażyłości z Bogiem i wierzyć w Jego opiekę (s. 17-20).

Maryja-Dziewica przyjęła zaproszenie Boga do całkowitej miłości, do przynależenia tylko do Niego. Na uznanie zasługuje fakt, że Autor nie sprowadza dziewictwa Maryi do aspektu biologicznego, lecz ukazuje jego duchowe piękno polegające na pragnieniu Maryi przynależenia bez reszty do Boga. Píše także: *Zapewne nawet nie uczyniłaś żadnych obietnic czy ślubów w wyraźnej formie. Oddałaś się Panu bez wielu słów, z intencją pozostania z Nim zjednoczoną na zawsze* (s. 22). Dziewictwo Maryi – kontynuuje Autor – pomaga nam zrozumieć dziewictwo osób poświęconych Bogu. Ale też uczy wszystkich oddania się Bogu (s. 21-25).

Autor w rozważaniu zatytułowanym „Naręczona” stawia jednak pytanie dlaczego Maryja, skoro postanowiła być dziewicą, została poślubiona Józefowi. Ewangelia mówi, że Maryja została poślubiona Józefowi, a więc stwierdza Jej stan moralny, z którego nie wynika postanowienie dziewictwa – wiele dziewcząt jest poślubianych mężom. Jednakże Bóg zainspirował Maryję do pozostania dziewicą, ale chciał Jej małżeństwa, by Jezus miał ojca w oczach świata. Ponadto, by Maryja mogła być wzorem dla wszystkich stanów życia kobiet. Maryja jest wzorem i dla dziewcząt i dla mężatek. Narzeczeństwo i małżeństwo Maryi i Józefa jest też wzorem dla naręczonych i rodzin chrześcijańskich. Ostoją ich piękna, trwałości i szczęścia jest bliskość życia z Bogiem, jak to było u tych świętych Małżonków – Bóg umacniał ich narzeczeństwo i małżeństwo (26-30).

W rozdziale „Matka Zbawiciela” Autor podziwia wywyższenie Maryi w tajemnicy Bożego macierzyństwa, ale też uniżenie Syna Bożego; Jego wielką pokorę, gdy umniejszył się w Maryi przyjmując ludzkie ciało. Bóg zamieszkał w Maryi jeszcze realniej niż w świątyni Jerozolimskiej. Maryja przyjęła Syna Bożego w naszym imieniu, jak też dla nas.

Dalej Autor niewątpliwie przecenia wpływ wychowawczy Maryi na Jezusa, pisząc m.in., że Jezus musiał mieć (zapewne miał, ale czy musiał?) w swojej Matce wzór do naśladowania; że Jezus *cichy i pokorny sercem jest odbiciem Maryi*; że łaskawości i czułości Do-

brego Pasterza uczył się od Maryi; że został głęboko ukształtowany przez Twoje [Maryjo] cnoty i [...] dał ludziom to, co sam zaczerpnął od Matki (s. 34).

Nie możemy zapominać, że w Chrystusie istnieje tylko jedna Osoba: Boska, nie ma zaś ludzkiej osoby. Osoba Boska w Chrystusie nie tylko nie mogła pozostać bez wpływu, lecz w sposób zasadniczy kształtowała Jego ludzką osobowość psychiczną<sup>2</sup>. Wyraźny ślad tego mamy w o wiele większym zrozumieniu spraw Bożych przez 12-letniego Jezusa, niż rozumiała je Maryja. Jezus zresztą objawia w tym wydarzeniu nie tylko rozumienie Bożych spraw, ale i konkretną, zdecydowaną postawę wobec nich. Ukazuje tu pełną dojrzałości stanowczość i pewność priorytetu Ojca w Jego prowadzeniu. Można powiedzieć, że już wówczas ujawnia swą mesjańską osobowość, charakter. Ukazuje się też jednocześnie jako Nauczyciel nie tylko dla tych, którym wykladał Pisma, ale i dla swojej Matki. Jezus dał ludziom przede wszystkim to, co zaczerpnął od Ojca – także Maryi; ten Jej Syn – Święty nad świętymi – był także wychowawcą dla swej Matki. O tym, że Jezus objawia Oblicze Ojca należało na pierwszym miejscu powiedzieć wspominając, że także w jakimś stopniu upodobił się do Maryi. Jezus mimo że począł się bez ziemskiego ojca, nie był Dzieckiem bez Ojca. Był ze swym Ojcem w nieustannym dialogu. Ponadto, mimo że cechy osobowości i wychowania Maryi były w Jezusie wyraźne, zapewne odbiły się na Nim również cechy Józefa, z którym spędzał wiele godzin przy pracy ciesielskiej.

Następnie Autor podziwia wiarę Maryi, i to w kontekście zwątpienia Zachariasza. Maryja, która jeszcze bardziej niż Zachariasz czuła się niegodna tak wielkiego wyróżnienia, jednak zaufała Bożej mocy i dobroci, które przychodzą darmo (s. 37). Uwierzyła w Bożą miłość przewyższającą ludzkie wyobrażenia. Jest dla nas wzorem takiego właśnie zawierzenia Bogu (s. 38-40).

Przedstawiając Maryję – Służebnicę Pańską Autor uwydatnia Jej pokorę i posłuszeństwo woli Bożej, które musiały istnieć w Niej jeszcze przed zwiastowaniem, skoro bez wahania okazała uległość Stwórcy (s. 41-42). Świadczy ona też o miłości Maryi do Boga: *Byłaś „Służebnicą” ponieważ miłowałaś Boga z całego serca, znajdowałaś całą radość w służbie dla Niego* (s. 43). Szczerście Maryi opierało się na wypełnianiu woli Bożej. Podczas zwiastowania Maryja wyraziła intencję wytrwania w tej postawie. Takiej właśnie postawy wobec Boga nas uczy (s. 43-45).

<sup>2</sup> Zob. W. GRANAT, *Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie*, t. 1, TN KUL, Lublin 1972, 304.

Dalej ciągnie Autor, od zgody Maryi Bóg chciał uzależnić cały plan zbawienia (s. 46). Chciał zaangażowania duszy Maryi a nie tylko ciała. Chciał współpracy Maryi w tajemnicy wcielenia. Jean Galot jeszcze raz podkreśla: *wszystkie plany Boże zostały uzależnione od Twojej zgody. [...] Gdybyś powiedziała „nie”, nie byłoby Wcielenia Syna Bożego, świat nie poznałby ani Chrystusa, ani Kościoła. Nie otrzymalibyśmy tego cudownego życia, które nas zbawia: życia la-ski. Światłość, miłość, radość Ewangelii nie zaistniałaby* (s. 46). Dodaje również, że „tak” Maryi (które Bóg przewidywał) zawdzięczamy odkupienie. Ono dało nam Chrystusa, było początkiem Kościoła. To „tak” pociągnęło także wiele ofiar Maryi (s. 47). Także my winniśmy powtarzać „tak” Bogu w gotowości daru i miłości. Tego uczy nas Maryja (s. 48-49).

Autor wyszedł tu od słusznego twierdzenia, że Bóg nie złamał woli Maryi, lecz oczekiwał od Niej pełnej zgody na swą propozycję. Jak też, wychodząc od płaszczyzny faktów zrealizowanych w historii zbawienia, „tak” Maryi pociągnęło za sobą skutki, o których Autor mówi. Czy jednak te skutki nie mogłyby zaistnieć w sposób bezwzględny, gdyby Maryja powiedziała „nie”? Zapewne nie powtórzyłyby się kontekst, układ zdarzeń. Jednak czy o ten kontekst chodzi czy o sam skutek? Jean Galot popadł tu w maksymalistyczne uniesienie i przesadę uzależniając w sposób absolutny od zgody Maryi dzieło odkupienia. Bóg, który by w tak bezwzględny sposób uzależnił odwieczny plan zbawienia ludzkości od jednej jedynej osoby w historii, właściwie nie byłby Bogiem. Okazałoby się bowiem, że nie ma On żadnej innej możliwości zrealizowania tego planu, co wskazywałoby na to, że nie jest wszechmocny. A przecież, gdyby Maryja powiedziała „nie”, Bóg mógł zwrócić się do innej dziewczyny. Mógł także w jakiś inny sposób zrealizować swój plan. Twierdzenie, że plan ten mógł całkowicie przepaść, przeczy nauczaniu Biblii o Bogu, która ukazuje Go niejednokrotnie jako wiernego swoim postanowieniom, zwłaszcza zaś planowi zbawienia. Ponadto – przecież Bóg wiedział, kogo wybiera. Nie tylko nie zwrócił się do osoby nieodpowiedzialnej, ale w niezwykle sposób przygotowanej przez Niego do dobrej decyzji. Świętość Maryi to przede wszystkim dzieło Boże, co oczywiście nie przekreśla wspaniałej współpracy Maryi z Bogiem i całkowicie wolnej odpowiedzi. Nie przekreśla niewyobrażalnie wielkiej rangi „tak” Maryi, które pociągnęło zbawcze skutki – w sensie historyczno-zbawczym a nie przyczynowym. „Tak” Maryi, to jednak tylko działanie stworzenia i w sposób nieporównywalny przewyższa je działanie Boże. Ponadto „tak” Maryi jest tylko cie-

niem (choć wcześniejszym) „tak” Chrystusa wyrażanego Ojcu, od którego rzeczywiście zawisło nasze zbawienie. Chrystus w swym człowieczeństwie wypowiedział je w imieniu nas wszystkich. Także Maryja została przez nie w sposób uprzedzający odkupiona, jednocześnie otrzymując możliwość wypowiedzenia swojego „tak”. Boże działanie rozrywa tu chronologię wydarzeń. Dociekania: „Co by było, gdyby Maryja powiedziała <nie>?” i kreślenie nieprawdopodobnie pesymistycznego scenariusza, przypomina średnio-wieczne pytanie: „Czy Bóg może stworzyć taki kamień, którego sam nie podniesie?”

Może nie należy się dziwić, że Autor, który snuł swe refleksje jeszcze przed Soborem, dochodził do takich twierdzeń. Jednak upłynęło już 40 lat od Soboru, który przyniósł odnowę także myślenia mariologicznego. Dziś już nie można powtarzać „nieodnowionych” myśli. Zatem wydawca, zanim zadecyduje o publikacji przedsoborowego dzieła, musi je wpieryw skonfrontować z nauczaniem Soboru oraz współczesnym Magisterium i powziąć odpowiedzialną decyzję.

Następnie Autor rozważa tajemnicę nawiedzenia. Droga nawiedzenia Maryi jest pospieszna, ponieważ wypełniona wielkim entuzjazmem, radością Maryi z zamieszkania w Niej Syna Bożego. To droga kontemplacji Jezusa przez Maryję – On trwał w Niej, a Ona w Nim. Mamy naśladować Maryję w Jej entuzjazmie i zachwycie, ponieważ i w nas mieszka Pan. Maryja niosła Jezusa, ale i On niósł Ją. Od Maryi mamy się też uczyć gorliwości w niesieniu Chrystusa innym (s. 50-55).

Maryja zarówno Elżbiecie, jak i wszystkim, do których idzie, niesie radość, bo niesie Zbawiciela. Z Maryi emanuje tajemnicza moc, która jest przemieniającą mocą Jezusa, jest wylaniem Ducha Świętego. To Duch Święty powodował entuzjazm Maryi, On wprowadza dusze w zażyłość z Jezusem, On dokonał duchowego zjednoczenia Maryi z Jezusem. Ponieważ Maryja w czasie swej podróży była zanurzona w Duchu Świętym, Jej spotkanie z Elżbietą wprowadziło Elżbietę w kontakt z Duchem Świętym. Maryja jest pierwszą „roznosicielką” Ducha Świętego. Maryję prosimy o modlitwę, by nappełnił nas Duch Święty (s. 56-59).

Rozważanie to może stanowić przyczynek do nauki o pośrednictwie Maryi w Chrystusie i Duchu Świętym. Należało tu jednak wyakcentować jakość a nie kolejność. Maryja nie była „pierwszą” roznosicielką Ducha Świętego – Jego działanie można rozpoznać w misji patriarchów, proroków i wielu Bożych ludzi. Jednak nikt dotąd nie był takim roznosicielem Ducha Świętego jak Maryja, ponie-

waż nikt nie był Nim aż tak napelniony.

Następnie Autor zwraca uwagę na pokorę i służbę Maryi wobec Elżbiety. Maryja daje nam w ten sposób przykład ofiarności dla bliźnich (s. 60-63).

Błogosławienie Maryi przez Elżbietę odnosi zaraz Maryja do Boga w *Magnificat*. Jej pragnieniem jest, *by cała ziemia dziękowała* (s. 65). Maryja szczególnie upodobała sobie imię Służebnicy. Ponieważ była ogołocoła z różnych dóbr, Bóg uczynił Ją bogatą w niezwykle sposób: królestwem niebieskim (obiecany ubogim) i Królem przyszłego wieku. Z serca Maryi wypływa chwała i wdzięczność. *Magnificat* wypowiedziała także w imieniu wszystkich ubogich w dobra ziemskie, lecz bogatych przed Bogiem. Swą pieśń zakończyła uwielbieniem Bożej miłości, miłosierdzia. Autor zwraca się do Maryi, by dołączyła nas do swego kantyku, we wdzięczność Bogu i zaufanie (s. 64-68).

Przed narodzeniem Chrystusa Maryja musiała udać się do Betlejem, co zburzyło Jej pieczołowite przygotowania do porodu w Nazarecie. Z radością jednak rezygnuje z tych planów i poddaje się Bożemu prowadzeniu. Ufa Bożej Opatrzności i z miłości do Jezusa jest gotowa na poświęcenie i ofiary. Takiej postawy nas uczy (s. 69-73). Podczas betlejemskiej nocy Maryja uczy nas łączenia miłości z wiarą. Uczy całkowitego przyłgnięcia do Chrystusa (s. 74-78).

Maryja z radością ofiarująca Jezusa Bogu pomaga zrozumieć chrześcijańskim rodzicom, że ich dzieci bardziej należą do Boga niż do nich. Jeśli otrzymają powołanie od Boga, rodzice nie powinni się temu sprzeciwiać. Maryja w czasie Ofiarowania dowiadyuje się też od Symeona o przyszłej ofierze Jej serca, które zostanie przeszyte mieczem boleści. Uczy nas ponoszenia ofiar serca dla Boga (s. 79-83).

Wiara Maryi w czasie zwiastowania była doskonała, ale pogłębiała się jeszcze w czasie lat przeżytych z Jezusem w Nazarecie. Przykład Maryi pobudza nas do uczenia się Osoby Jezusa, do pewności, że *pierwszą rzeczywistością do poznania jest Jezus Chrystus* (s. 86). Maryja poznawała, że Chrystus był miłością, która pragnęła się rozpowszechnić. Wcześniej niż tłumy podziwiała Nauczyciela o cichym i pokornym sercu. Maryja zachęca do życia w intymności wiary z Jezusem, do bycia świadkami wiary (s. 84-88). Przez wszystkie lata ukrytego życia Jezusa w sercu Maryi wzrastała wciąż nadzieja zbawienia. Maryja uosabia tu nadzieję wszystkich. Pokładana w Jezusie nadzieja Maryi prowadziła do jeszcze mocniejszej zażyłości między Nimi. Maryja uczy nas optymizmu, ufności w pomoc Zbawiciela (s. 89-93).



Zagubienie dwunastoletniego Jezusa na 3 dni było przypomnieniem zapowiedzi Symeona i figurą tego, czym będzie dla Maryi krzyż Chrystusa. Chociaż Maryja po odnalezieniu Jezusa nie rozumiała tego, co powiedział Jej i Józefowi, jednak „zwróciła uwagę”, że Syn zniknął Jej z woli Bożej. Wypowiedź trochę niejasna. Maryja zdaje się tu jednocześnie rozumieć i nie rozumieć tego samego. Ponadto Autor twierdzi, że Maryja nie uczyniła Jezusowi wyrzutu (Łk 2, 48), lecz tylko pytała o powód Jego zachowania. Jak widać Biblia dla Jeana Galota jest materiałem dość plastycznym. Autor dodaje jeszcze słusznie, że Maryja uczy nas szukać i znajdować Chrystusa, prowadzi do Niego (s. 94-98).

Komentując wydarzenie z Kany Autor słusznie zauważa, że tylko Maryja mogła zwrócić się do Jezusa z zaistniałym problemem, ponieważ nikt inny nie rozumiał, kim jest Jej Syn. Maryja ujawniła tu swoją wiarę i ufność złożoną w Chrystusie. Według Jeana Galota Jezus niezbyt przychylnie potraktował wypowiedź Maryi. Tym samym zwrócił uwagę, że skończył się czas Jego posłuszeństwa w Nazarecie, a w apostołskim życiu będzie realizować wolę Ojca. Ojciec zaś nie zaplanował jeszcze tego etapu Objawienia, w którym Jezus ma publicznie ujawnić, kim jest. Tym samym Jezus dał znać Maryi, że wkracza w dziedzinę zarezerwowaną dla Ojca. Autor podkreśla jednak, że nieraz ludzie modłami upraszali zmianę decyzji Boga i Maryja ufa, że zostanie wysłuchana. Ona nie nalega, lecz delikatnie prosi – nie próbuje naciskać na wolność Jezusa. Zostaje wysłuchana. Maryja uczy nas ufnej, wytrwałej i śmiałej modlitwy do Chrystusa (s. 99-103).

Istnieją różne interpretacje wydarzenia z Kany Galilejskiej – Jean Galot reprezentuje jedną z nich.

W kolejnym rozważaniu Autor zatrzymuje się nad funkcją Maryi jako Pośredniczki. Rozpoczyna je od zdania: *W wydarzeniu z Kany objawia się, Maryjo, Twoja misja Pośredniczki między Bogiem a ludźmi w otrzymywaniu i przydzielaniu łask* (s. 104). Ponownie mamy tu do czynienia z urzeczowieniem łaski, która w dodatku podlegałaby dystrybucji Maryi.

Kontynuując Autor stwierdza, że Maryja po macierzyńsku czuwa nad nami i interweniuje, przejmuje inicjatywę w grożących nam niebezpieczeństwach. Zauważa: *Z pewnością jest jeszcze Opatrzność Boża, która chroni nas z podziwu godną troskliwością i wszechmocą* (s. 105). I chociaż potem dodaje, że to Opatrzność Boża chciała, by Maryja pełniła to zadanie, jednak samo sformułowanie: „jest jeszcze” stanowi niewłaściwe ukierunkowanie. Po pierwsze, wskazuje na

to, że macierzyńska troska Maryi swoją drogą, a Opatrzność Boża swoją. Po drugie, Opatrzność Boża jest jakby dodatkowa („jest jeszcze”), mniej ważna, zaś opieka Maryi zasadnicza. Tymczasem nie ma tu dwóch źródeł, ale to Boża Opatrzność działa przez Maryję, świętych, różnych ludzi, zdarzenia. Autor dodaje wprawdzie, że Bóg chce ukazać przez Maryję macierzyńskie oblicze Bożej Opatrzności, jednak wcześniejsze ustawienie dwutorowości w opiece nad ludźmi pozostaje. Nie ma jasnego rozumienia roli Maryi jako Pośredniczki. Zdaje się widzieć je bardziej autonomicznie niż w zależności od Boga.

Warto się jeszcze zatrzymać nad obecnym tu tematem (a dziś szczególnie akcentowanym w teologii feministycznej) macierzyńskiego oblicza Bożej Opatrzności (czy po prostu Boga). Można się zgodzić, że Maryja objawia macierzyńskie oblicze Boga. Jednak trzeba unikać jednostronności takiego ujęcia. Mianowicie tego, że Bożą Opatrzność sprowadzi się wyłącznie do macierzyńskiego obrazu. Boża Opatrzność ma w tej samej mierze macierzyńskie, co i ojcowskie oblicze – jak też, oba te obrazy (znane nam z ludzkiego życia, a przez analogię zastosowane do Boga) nie są pełnym wyrażeniem Bożej Opatrzności czy Jego samego.

Następnie Autor zalecając udawanie się do pośrednictwa Maryi używa niezbyt właściwego języka, jak w przypadku, gdy mówi, że Maryja „wybłągała” cud w Kanie (wobec tego sprawa przedstawia się tak: Maryi to nawet prosić nie trzeba, by zauważyła nasze potrzeby i interweniowała, a Jezus sam nie zauważy. W dodatku trzeba Go błagać, bo zwykła prośba nie wystarczy, by się zgodził pomóc. Jednym słowem: Maryja ma o wiele lepsze serce). Ewangelia nic nie mówi o błaganiu. Nie zanotowała nawet wyraźnie sformułowanej prośby. Maryja zauważa jedynie, zwracając się do Syna, że brakło wina. Zapewne w sercu wierzy, że Jezus temu zaradzi. I to jest właśnie Jej postawa: wiary w to, że Jezus może sprawić cud i ufności, że to uczyni. To od tej postawy zależy możliwość bycia wysłuchanym.

Dalej język Autora jest też pełen tryumfalizmu: *Nic nie zmusi Cię [Maryjo] do wycofania się z Twojego wstawiennictwa za nami, a dla Ciebie nie ma rzeczy nieosiągalnych; jesteś znana jako Ta, która rozdaje wszystkim Boże łaski.* Bóg nie może powiedzieć Maryi „nie”, a Jej moc należy do tych, którym może przyjść z pomocą (s. 106). Czy to jest rzeczywiście ewangeliczny obraz Maryi? Jej w najmniejszym stopniu nie zależało na posiadaniu nadzwyczajnej mocy, lecz na wychwalaniu Bożej mocy. Nigdy też nie wspomniała, że ma władzę i rozporządza Bożymi łaskami, jak też nie ukazywała

siebie jako pewniejszej w naszych potrzebach. Ona z całą pokorą Służebnicy Pańskiej wskazuje nam drogę wiary i zawierzenia Bogu oraz miłości. W Kanie ujawniają się cnoty Maryi: wiara, nadzieja i miłość, które mamy nie tylko podziwiać, ale i naśladować. Ponadto nie można sugerować jakoby Maryja szybciej wzruszała się naszymi potrzebami i w związku z tym, lepiej do Niej się zwracać. Ewangelie podają wiele przykładów, gdy potrzebujący wprost zwracali się do Jezusa i byli uzdrawiani, uwalniani od złych duchów... Miały też odwagę zwracać się do Niego wprost nawet osoby spoza grona Jego uczniów, jak np. setnik i in., i były wysłuchane. Nie można wspominać wyłącznie o tym jednym cudzie Jezusa w Kanie (mimo że był on pierwszy, a zatem szczególnie ważny), a zapominać o wielu pozostałych. Pośrednictwo Maryi jest wyjątkowym pośrednictwem, jednak nie jedynym, jak też żadne pośrednictwo nie jest bezwzględnie konieczne, by Chrystus obdarował nas łaską. Także działa On w nas w swym Duchu nie używając żadnego pośrednictwa. Dzienniki świętych ukazują, ile Chrystus zdziałał w nich i dla nich, gdy zwracali się wprost do Niego.

Jak uczy Sobór Watykański II, pośrednictwo Maryi w niczym nie umniejsza pośrednictwa Chrystusa (KK 60). Maryja tego nie czyni, ale możemy to uczynić my, gdy będziemy tak mówić o pośrednictwie Maryi jak gdyby ono było niezależne od pośrednictwa Chrystusa i pewniejsze od niego.

W rozważanym temacie znajduje się godna uwagi myśl, że Maryja wraz ze swoim pośrednictwem chce nas przybliżyć do Jezusa (s. 107).

Życie Maryi było wchodzeniem wraz z Jezusem na Kalwarię już od zapowiedzi Symeona (tak opisuje to Autor, a przecież cierpienia Maryi związane z Jej misją rozpoczęły się znacznie wcześniej). Maryja zdawała sobie sprawę, że przyszłość będzie miała tragiczny charakter i nieraz niepokoiła się. Mimo że nie towarzyszyła Jezusowi w publicznym nauczaniu, jednak była z Nim ściśle zjednoczona w trwodze męki, która się zbliżała. Ból sprawiała Jej wieści o tym, że Jezus stał się dla wielu (i to nawet bliskich) znakiem sprzeciwu. Bóg pozwolił Maryi już wcześniej uczestniczyć w tragedii Golgoty, która nie była dla Niej czymś niespodziewanym. Maryja uczy nas w szkole krzyża kochać Chrystusa (s. 109-113).

Następny temat rozważania brzmi „Współodkupicielka”. Dla Jeana Galota już to jest wystarczające, by nazwać Maryję Współodkupicielką, że stała Ona pod krzyżem. Informuje o tym już w pierwszym zdaniu rozważania (s. 114). Tymczasem Jan (19, 25)

wymienia jednocześnie jako stojące pod krzyżem Marię Kleofasową i Marię Magdalenę, a także siebie. Bolesne przeżycia towarzyszące Maryi w czasie stania pod krzyżem – które opisuje Jean Galot – można by też przypisać wymienionym osobom. Także w ich postawie widoczne są: wiara, nadzieja i miłość, wierność Jezusowi aż do końca, mimo że wszyscy inni Jego bliscy i apostołowie uciekli. To właśnie postawa wiary, nadziei i miłości ma decydujące znaczenie we współpracy ze Zbawicielem, a nie, nawet najboleśniejże przeżycia. Ból i cierpienie Maryi, choć wielkie i nie bez znaczenia, utraciłyby je bez tej Jej postawy.

Jean Galot podkreśla też, że Maryja, jak Chrystus, chciała wypełnić wolę Ojca. Złączyła więc swoją ofiarę z Ofiarą Chrystusa. Autor pisze: *Tak stałaś się Współodkupicielką, współpracując z Jezusem w złożeniu Ojcu ofiary wynagradzającej za grzechy świata i w wysługiwaniu zbawienia* (s. 115). Wpierw trzeba zauważyć, że nie ma znaku równości między Ofiarą Chrystusa a ofiarą Maryi, jak też, że Maryja nic nie dokłada do zbawczego dzieła Chrystusa, mimo że z nim współpracuje. I nie tylko Maryja współpracuje z tym dziełem, chociaż Ona w sposób wyjątkowy. To co wyróżnia Ją spośród pozostałych osób stojących pod krzyżem i wszystkich, którzy kiedykolwiek współpracowali i będą współpracować ze zbawczym dziełem Chrystusa jest to, że tylko Ona jest Jego Niepokalaną Matką. Intensywność cierpienia jest tu sprawą drugorzędną. Złączenie przez Maryję Jej ofiary z Ofiarą Chrystusa (Chrystus ogarnia, przyjmuje ofiarę Maryi, ale nie dodaje jej do swojej) nie może być argumentem za byciem przez Nią Współodkupicielką. Nie można też przyznać racji Autorowi, który twierdzi, że Maryja była zjednoczona z męką Zbawiciela w sposób wyłączny (s. 117).

Ponadto trzeba zaznaczyć, że ujęcie Ofiary Chrystusa w kategoriach jurydycznych: wynagrodzenia i zasługi, pomniejsza rangę tej Ofiary i zawęża jej rozumienie. Celem Ofiary Chrystusa była miłość Boża, dla której Chrystus podjął się swego dzieła. Miłość ta stanęła u źródeł zbawienia - Bóg jest Tym, który ukochał człowieka i dlatego dał mu Zbawiciela, jak też odpowiedzią na tę miłość była miłość Syna Bożego do Ojca i do ludzi. Miłość stała się celem, gdyż zbawczą misją Chrystusa było przywrócenie człowieka miłości Bożej – wspólnoty życia z Nim<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Więcej na ten temat zob. D. MASTALSKA, *Stabat Mater Dolorosa. Uwagi o znaczeniu cierpienia Maryi pod krzyżem w dziele odkupienia*, „Salvatoris Mater” 3(2001) nr 3, 47-88.

Jeśli chodzi o rozumienie tytułu Maryi „Współodkupicielka”, nastęrcza on sporo trudności. Teologowie potykają się tu o problem językowy: nie dość sprecyzowane rozumienie samego terminu. Niekiedy zdają się jakby mówić: Skoro nie wiadomo, w sensie językowym, czy termin ten oznacza równorzędność Maryi z Chrystusem w dziele odkupienia lub tylko częściowe dokonanie tego dzieła z Chrystusem; skoro wyraźnie na to nie wskazuje, możemy termin akceptować. Wydaje się, że właśnie ta wątpliwość, niepewność właściwego rozumienia terminu, powinna być powodem ostrożności wobec używania tytułu „Współodkupicielka”, a następnie szukania drogi do jego zrozumienia. Inaczej ryzykuje się herezję. Temat „Współodkupicielki” wymaga szczególnej uwagi. Nie można go zlekceważyć czy marginalizować. Problem ten podjęłam we wspomnianym wyżej artykule, z którego pozwolę sobie powtórzyć niektóre myśli.

Tajemnica odkupienia (i udział Maryi w niej) jako tajemnica, jest trudna do adekwatnego opisanie i wyrażenia, stąd też należy z wielką rozważą dobierać terminy służące jej przedstawianiu - sprawa języka jest tu niezmiernie ważna. Nie można bez różnicy używać zamiennie - mówiąc o udziale Maryi w dziele odkupienia - terminów: udział, współudział, współpraca, współdziałanie, uczestnictwo, współuczestnictwo, gdyż istnieje istotna różnica między nimi. Niestety, słowniki języka polskiego (w których znajdują się podobne określenia tych terminów) nie przynoszą w pełni zadowalających rozróżnień. Np. *Mały słownik języka polskiego*<sup>4</sup> wyjaśnia, że „uczestniczyć” oznacza: „znajdować się, działać w zbiorowej akcji; współdziałać, brać udział”. Można więc nie tylko włączyć się w sprawianie danej akcji, ale też „znajdować się” w obrębie tego, co się dzieje: jednak nie być bezpośrednim sprawcą.

Pozostałe terminy (o których tu mowa) mają przedrostek „współ-” i jest on tłumaczony następująco: „pierwszy człon wyrazów złożonych wskazuje na wspólny udział, wspólne lub jednoczesne występowanie tego, co oznacza drugi człon”. Współ-odkupienie odnosi się do konkretnego działania: „odkupowania”. Zatem Maryja „współodkupowałyaby” razem z Chrystusem czy też obok Niego (nie można być odkupicielem - a więc i współodkupicielem - w sposób bierny). Wobec tego tytuł Maryi jako Współodkupicielki musiałby oznaczać wspólne, równorzędne z Chrystusem działanie odkupienia lub bycie Odkupicielką obok Niego (czyli drugą i równorzędną Odkupicielką).

<sup>4</sup> *Mały słownik języka polskiego*, red. S. SKORUPKA, H. AUDERSKA, Z. ŁEMPICKA, PWN, Warszawa 1989, 853, 912-913.

„Udział” (o którym wyżej była mowa) z dodatkiem przedrostka „współ-” oznacza „udział, uczestnictwo w czym razem, wspólnie z kimś innym”. W obu przypadkach zdaje się chodzić o równorzędność uczestnictwa - nie ma tu podstaw do orzekania o stopniu zaangażowania. Skoro określenie to nie sugeruje stopniowości, a zawiera przedrostek „współ-”, wskazuje na równorzędność.

Następnie termin „współpraca”, według *Słownika*, to „praca wespół z kimś, w porozumieniu z kim pomoc, udział we wspólnej pracy, działalności”; podobnie „współdziałanie” oznacza: „Działać, funkcjonować wspólnie z kim albo czym, pomagać komu w jakiejś działalności”. Mimo że terminy te również zawierają przedrostek „współ-”, jednak występuje tu stopniowanie zaangażowania. Jest tu mowa nie tylko o pracy na równi z kimś, ale także tylko o pomocy. Pomoc zaś (poza różnym stopniem zaangażowania) nie musi być wprost wykonywaniem dzieła, ale jedynie oznaczać jakąś kooperację - nawet nie w pełni uświadomioną i zupełnie nie oznaczać udziału w danym dziele. Np. jeśli piszę książkę i potrzebuję do tego czyjś (wielu) dzieła, wówczas inni autorzy, mniej lub bardziej, mi pomagają. Ponadto, jeśli zamówię w wydawnictwie potrzebną mi w moim tworzeniu książkę, wówczas listonosz, który mi ją doręczy, też jest w jakiejś współpracy ze mną, choć nie tylko nie ma udziału w moim tworzeniu, ale nawet pojęcia o pisanej przeze mnie książce. Współpraca i współdziałanie nie zakłada bezpośredniego udziału w dziele, a tym bardziej równorzędnego działania. Oczywiście istnieje też „przepaść” co do udziału w opracowywanej książce między współautorem (czyli współuczestniczącym w dziele) tej książki, a listonoszem (lub przyjacielem, który np. skserował mi i dał potrzebny artykuł), który przyniósł mi książkę w ramach współpracy.

Nazywanie Maryi Współodkupicielką (w stosunku do Chrystusa - Odkupiciela) to tyle samo, co nazywanie Jej „Współautorką” dzieła odkupienia: razem z Chrystusem, równorzędnie<sup>5</sup>. Czynny udział Maryi w dziele odkupienia nie oznacza równorzędności, tak jak brak równorzędności nie oznacza biernego uczestnictwa. Maryja współdziałała i współpracowała ze zbawczym dziełem Syna, ale nie miała w nim współuczestnictwa ani współdziałania, skoro współuczestnictwo i współdziałanie oznacza sprawianie jakiegoś dzieła wspólnie, razem z kimś, gdzie na każdego przypada jego część w działa-

<sup>5</sup> Powyższy sposób rozumienia tytułu „Współodkupicielka” (w sensie językowym) całkowicie potwierdził (w prywatnej korespondencji) wybitny polski językoznawca prof. Jan Miodek, podkreślając, że „Maryi absolutnie nie można nazwać Współodkupicielką!”

nym razem dziele. Maryja nie sprawiała naszego zbawienia - dzieło Chrystusa jest pełne i doskonałe. Ona z tym dziełem (z Chrystusem) współpracowała, współdziałała, a więc w sposób aktywny, lecz podporządkowany i przyporządkowany temu dziełu należącemu do Chrystusa. Współpracowała w sposób jedyny i doniosły, ale wprost go nie zdziałała. Uczestniczyła natomiast i miała udział w tym dziele na zasadzie przyjęcia zbawczej łaski Chrystusa, aktywnie z nią współpracując. Zaś Jej wyjątkowe zadanie w dziele odkupienia, nie „wyrasta” jednak z jego wnętrza, mimo że Maryja niezwykle ściśle z nim współpracuje<sup>6</sup>, bowiem tym „wnętrzem” dzieła odkupienia jest sam Bóg - jedyny jego Sprawca w dosłownym znaczeniu. Chrystus wciąga współpracowników do swego dzieła, ale tylko On jest Odkupicielem. Jest On także Odkupicielem Maryi - Maryja w najmniejszej części nie odkupiła samej siebie<sup>7</sup>.

Dla teologów wiążącym wskazaniem – odnośnie do tytułu „Współodkupicielka” – powinno być to, że Sobór Watykański II nie przyjął tego tytułu (już Pius XII zalecał ostrożność wobec niego) mimo potężnej akcji na jego rzecz przed i w trakcie Soboru. Podobnie dziś – w odpowiedzi na akcję zainspirowaną książką M. Miravalle’a („Mary – Coredemprix, Mediatrix, Advocata”) – negatywne stanowisko wobec niego zajęła Papieska Międzynarodowa Akademia Maryjna (o opinię poprosił Jan Paweł II). Czy to nie są wystarczające powody, by nie tylko z teologii akademickiej, naukowej, ale również przepowiadania i pobożności zniknął wspomniany tytuł? Czy przepowiadanie, a także współczesne wydawnictwa mogą się nie liczyć z nauczaniem Magisterium? Jak można karmić pobożność ludową treściami nie akceptowanymi przez Urząd Nauczycielski Kościoła?

Kolejny temat podjęty przez Autora to duchowe macierzyństwo Maryi. Otrzymała je duchowym testamentem Jezusa z krzyża. Jan jest tu reprezentantem wszystkich chrześcijan (s. 119). Dalej Autor pisze, że jest to macierzyństwo wobec wszystkich ludzi (oczywiście

<sup>6</sup> Być może, można by tę współpracę przyrównać do będącego w ruchu pewnego mechanizmu, w którego centrum znajduje się obracająca się tarcza (Chrystus), wprowadzająca w ruch znajdujące się wokół niej, mniejsze i większe, elementy znajdujące się wewnątrz tego mechanizmu. Tarcza osadzona jest na osi (Duch Święty), mocą której się obraca, zaś obudowa okrywająca wewnątrz tego mechanizmu, zwierająca go w całość, to podtrzymujące dłonie Ojca, czy też – „lono” Ojca. Zdaję sobie sprawę, że porównanie to jest zbyt mechanistyczne w stosunku do dzieła odkupienia, ale może okaże się w jakimś stopniu pomocne w zobrazowaniu naszej współpracy w tym dziele.

<sup>7</sup> D. MASTALSKA, *Stabat Mater...*, 74-76.

tak). Mamy zająć miejsce Chrystusa przy Maryi. Ona troszczy się o nas jak Matka. Jean Galot słusznie podkreśla, że Maryja nie jest źródłem łaski (o czym wcześniej jednak zapominał), dodaje natomiast, że wszystkie łaski przechodzą przez ręce Maryi, przychodzą więc od Niej (s. 121). Nauka o wszechpośrednictwie Maryi należy również do tych, które rozwijała silna akcja propagatorska w czasach przed i soborowych, w celu ich zdogmatyzowania. Sobór jednak jej nie zaakceptował.

W rozważaniu Autora znów uwidacznia się rzeczowe rozumienie łaski. Trzeba też dodać, iż to, że Bóg może się udzielać ludziom przez pośrednictwo Maryi, nie oznacza, że nie może tego czynić bezpośrednio czy przez innych pośredników. To nie umniejsza rangi wyjątkowego pośrednictwa Maryi. Przede wszystkim jednak trzeba pamiętać, że wszystkie ludzkie pośrednictwa znajdują się wewnątrz jedyne go pośrednictwa Chrystusa. I tę prawdę winien odzwierciedlać także język, jakim wypowiadamy się o pośrednictwie Maryi.

Tak ukazane miejsce Maryi w ekonomii łaski każe Autorowi wiązać Maryję w bezpośredni sposób z łaską chrztu (s.121). Jego zdaniem Maryja współpracuje z Bogiem w sensie dosłownym w zrodzeniu chrześcijanina. Można by coś takiego twierdzić tylko w sensie nieściśłym: skoro Maryja zrodziła Chrystusa – Źródło łaski – w pewnym, bardzo ogólnym sensie, ma związek ze wszystkim, co Chrystus działał i działa, a więc i z sakramentami. Jednak ani Ona sama ani Jej działanie nie jest łaską sakramentu. Nie można bezpośrednio wiązać działania Maryi z rodzeniem się nowego człowieka w Chrystusie. Może jako Pośredniczka (a więc pośrednio, a nie bez-pośrednio) doprowadzić kogoś do chrztu, ale sam sakrament nie jest już działaniem Maryi. Jeśli w dodatku Autor nie wspomina nic w tym miejscu o Chrystusie i Duchu Świętym, to należy żywić wątpliwość czy dobrze zrozumieją te myśli słuchacze różańcowych rozważań.

Dalej Autor zatrzymuje się nad drugą częścią testamentu Chrystusa (J 19, 27), którym uczynił Maryję naszą Matką (w 19, 25 uczynił nas Jej dziećmi), z czego wynika, że mamy obowiązek miłowania Maryi. Dlatego bierzemy Maryję do naszego domu (s. 124), do naszego życia. Mamy lepiej poznawać Maryję i rozpoznawać Jej obecność, by lepiej wejść w obecność Boga. Mamy iść drogą zaufania Maryi w przekonaniu, że Ona nauczy nas ufności do Jezusa oraz, że to przez Niego sposób szczególnie upodobany (s. 125-127).

Trudno znaleźć takie biblijne i teologiczne argumenty, które by uzasadniały, że Chrystus woli, byśmy kierowali się w pierw do Maryi, a nie do Niego. Dlaczego ta droga miałaby być szczególniejsza



od bezpośredniego zwracania się do Jezusa i zaufania Mu? Możliwość drogi przez Maryję nie może oznaczać takiej konieczności. Kierownicy duchowi wiedzą z jak wielką delikatnością, wycuciem trzeba podchodzić do indywidualnego prowadzenia osób – wyczuwania, jak prowadzi je Duch Święty. Nie może ono być jednakowe dla wszystkich. Jeśli ktoś trafia do Boga idąc duchowością maryjną, to bardzo dobrze. Jeśli jednak ma z tym trudności lub w ogóle nie może znaleźć Boga w tej kolejności (wpierw Maryja), to niech zaniecha tej drogi. Dlaczego droga maryjna miałaby mieć pierwszeństwo przed Chrystusową? Jeśli naprawdę postępuje się za Chrystusem, znajdzie się również Maryję. Zaś łatwość w przystępie do Jezusa jest Jego wielką łaską i nie można jej lekceważyć. Dopuszczmy do pobożności ludowej także zasadę „Przez Jezusa do Maryi”<sup>8</sup>.

Wreszcie Jean Galot twierdzi, że Maryja jako pierwsza ujrzała Chrystusa w poranek wielkanocny i dlatego nie było Jej wśród niewiast udających się do grobu. Po wcześniejszych bólach i niepokoju w serce Maryi wstąpiła radość i pokój, przyniesione przez Chrystusa. Maryja uczy nas właśnie takiego przyjęcia chwalebego Chrystusa (s. 129-133).

Twierdzenie, że Chrystus ukazał się wpierw Maryi, nie jest poparte świadectwem biblijnym. W tradycji Ojców mamy późne świadectwo, bo dopiero z V w. (Seduliusz), a więc nie jest to Tradycja apostołska, konstytutywna dla wiary<sup>9</sup>. Autor domyśla się, że Jezus ukazał się wpierw Maryi. Chyba w ten sposób chce jakby wytłumaczyć problem, który sobie stworzył, mianowicie dlaczego nie było Maryi rano u grobu – zdaje się sądzić, że powinna tam być. A przecież powody Jej nieobecności mogły być różne, nawet całkiem ludzkie. Jak podkreśla polski biblista, ks. prof. J. Kudasiewicz, Maryja jest tą, która wierzy „bez znaku”. Ona nie potrzebowała ujrzeć Zmartwychwstałego, by uwierzyć w Jego zmartwychwstanie<sup>10</sup>.

Opisując oczekiwanie w Wieczerniku na zesłanie Ducha Świętego Autor pisze, że Maryja nie pełniła we wspólnocie Kościoła żadnej władzy, gdyż ta została przekazana Piotrowi. Zaczęła jednak działać jako Matka Kościoła. Spełniała obowiązek przygotowania Kościoła na zesłanie Ducha Świętego (s. 134). Jej obecność i przy-

<sup>8</sup> Zob. J. KUMALA, *Formuła „Per Iesum ad Mariam” w duszpasterstwie sanktuarium maryjnego*, w: *Przez Jezusa do Maryi*, red. S.C. NAPIÓRKOWSKI OFMConv, K. PEK MIC, Częstochowa-Licheń 2002, 223-257.

<sup>9</sup> Zob. S.C. NAPIÓRKOWSKI OFMConv, *Jak uprawiać teologię*, Wrocław 1994, 94-95.

<sup>10</sup> J. KUDASIEWICZ, *Biblijna droga pobożności maryjnej*, „Salvatoris Mater” 3(2001) nr 2, 267-269.

kład pobudzał pragnienie modlitwy, stąd też uczniowie trwali jednomyślnie na modlitwie. Maryja wiedziała, że na dary Boże trzeba się przygotować modlitwą (s. 135). I na tej drodze kierowała wspólnotą pierwszych chrześcijan. Przedmiotem troski Maryi było też utrzymanie harmonii, jedności (s. 135-137).

Znowu mamy do czynienia z domysłami Autora, choć zapewne obecność Maryi w Wieczerniku była szczególna – jako Matki Tego, którego Duch napełniał już Ją całkowicie. Trudno jednak wnioskować, że Maryja pełniła wszystkie te zadania, o których pisze Jean Galot. W dodatku wyglądałoby na to, że Maryja miała większą niż Chrystus umiejętność jednoczenia apostołów, bo – według Autora – podczas ostatniej Wieczerzy zdarzały się jeszcze objawy współzawodnictwa między apostołami, natomiast teraz jest pełna zgoda i jednomyślność (s. 136).

Następnie Autor twierdzi, że Maryja przygotowywała obecnych w Wieczerniku na przyjęcie Ducha Świętego usiłując wywołać w nich otwartość serca. Tak czyni także w czasach Kościoła – trwa Jej współpraca z Duchem Świętym. Tam, gdzie oddaje się cześć Maryi, tam pociągany jest Duch Święty Jej obecnością. Stąd Jean Galot wyciąga wniosek, wskazanie otwierania serca na Maryję, by w ten sposób owocniej otrzymywać Ducha Świętego (s. 140-141). Zwraca się w naszym imieniu do Maryi w słowach: *„Spraw, o Maryjo, abyśmy byli doskonale zjednoczeni z Tobą, by otrzymywać całą obfitość darów Ducha Świętego* (s. 142).

To prawda, że Maryja jak nikt była napełniona obecnością Ducha Świętego i była Jego najwspanialszym narzędziem (co nie mogło pozostać bez wpływu na wspólnotę). Jednak sprawa wygląda jakby na odwrót. Nie istnieje bowiem modlitwa bez inspiracji i udziału Ducha Świętego – to On modli się w nas. Nie moglibyśmy także być zjednoczeni z Maryją, gdyby nie dokonał tego Duch Święty, bez Niego nie moglibyśmy doświadczyć Jej obecności. Gdy oddajemy cześć Maryi i świętym, to Duch Święty chce nas także wówczas nakierować na Boga, na oddawanie Mu chwały. Duch Święty pociąga wszystko ku Bogu, gdyż celem kultu chrześcijańskiego (w całej jego różnorodności) jest Bóg w Trójcy Świętej. I to ukierunkowanie ma być także widoczne w nabożeństwach maryjnych. Brakło go jednak w omawianym tu rozważaniu. Maryja zdaje się być nie tylko w centrum wspólnoty, ale i działania przygotowującego na wylanie Ducha Świętego. Nie ma ani słowa o Chrystusie, choć jest to absolutnie niezbędne, gdyż nawet Duch Święty nie działa autonomicznie, ale jako Duch Chrystusa; jako posłany przez Chrystusa od Ojca. Tym bardziej działania Maryi nie można przedstawiać autono-

micznie. Maryja nie może sama „sprawiać” w nas niczego, a jedynie współpracować ze Sprawiającym. Nie można uzależniać otrzymania darów Ducha Świętego od zjednoczenia z Maryją – zwłaszcza jeśli się nic nie powie o zjednoczeniu z Chrystusem. Jaką pożywkę dla wiary wyniosą uczestnicy tego rozważania różańcowego?

Jak pisze Jean Galot, Maryja nie otrzymała władzy w Kościele ani misji przepowiadania, jednak Jej obecność przypominała o Jezusie, przybliżała Go. Było to promieniowanie, które Autor nazywa apostołskim. Wspierała też i służyła radą apostołom: Jej słodycz była silniejsza niż przeciwności, z którymi się zmagali. Przedłużała wpływ Jezusa na chrześcijan, starała się, by królował w pierwotnej wspólnotie Duch Chrystusa, promieniowała „duszą” apostołowania. Tak czyni i dziś wobec tych, którzy podejmują działalność apostołską. Maryja jest Matką Apostołów (s. 143-147). W rozważaniu na Wniebowzięcie Autor dodaje jeszcze, że Maryi było trudno pozostawić pole walki – wspomaganie apostołów w szerzeniu Ewangelii – może tak, może nie... Autor mówi wprost o śmierci Maryi i bólu związanym z rozłąką z tym, co kochała na ziemi. Jednak ofiarowała się Bogu w śmierci wraz z wiarą, nadzieją i miłością. Zaraz też Maryja mogła oglądać twarzą w twarz wszystkie Osoby Trójcy Świętej. Doświadczyła radości posiadania Ich w pełni. Stąd płynie nauka dla nas, że szczęście wieczne otrzymuje się według miary miłości do Boga na ziemi.

Wniebowzięcie Maryi łączy Autor z Jej Bożym macierzyństwem, świętością i dziewictwem. Maryja przebywając w niebie skuteczniej może przyczyniać się do postępu Kościoła – wypełniać swój „urząd” Matki Kościoła i Matki wszystkich chrześcijan (s. 148-152).

Przedstawiając Maryję jako Królową wszechświata Jean Galot wymienia następujące przyczyny: duchowe piękno Maryi nieporównywalne z żadnym ze stworzeń i wyjątkowa pozycja wśród nich, podzielenie się władzą nad stworzeniami Jezusa z Maryją, udział Maryi w dziele odkupienia (zwłaszcza zjednoczenie w ofierze krzyża), pragnienie Jezusa, by mieć blisko przy sobie Maryję. Władza Maryi nie jest taka jak Jezusa, lecz odpowiada pozycji Matki. Jest to władza wstawiennictwa (s. 153-154).

Mimo wszystko Autor nie potrafi odejść od ziemskich kategorii władzy i panowania. Mówi: *Twoje pragnienia stają się rozkazami tylko wówczas, gdy mają aprobatę Jezusa. Chociaż Twoja władza jest wstawiennictwem, rozciąga się jednak wszędzie [...] nic zatem w Kościele nie wymyka się spod Twojej kontroli* (s. 154). Trudno akceptować taki język. W sensie biblijnym królować znaczy służyć

i duchowe macierzyństwo Maryi sprawowane po wniebowzięciu jest służeniem, a nie panowaniem. Nie można na Królestwo niebieskie patrzeć w kategoriach ziemskiego królestwa. Patrzenie na Maryję jak na ziemską królową wpływa na kształt oddawanej Jej czci. Sprawia, że łączy się ona z napuszoną fanfaronadą słowną, z egzaltacją uczuciową, brak zaś przełożenia na życie. Nie ma rzeczywistego przyjęcia Maryi do swojego życia i kształtowania go na Jej wzór. Wolimy okazjonalne, pompatyczne, zewnętrzne gesty, niż codzienny trud zmagania się o jakość chrześcijańskiego życia.

Maryja – według Jeana Galota – strzeże jedności Kościoła i doprowadzenia do niego „braci odłączonych”, jak też przyciąga do siebie przychyłność muzułmanów. Szczególnie troszczy się o uświęcenie chrześcijan, rozszerzanie wiary, a więc też o powołanie kapłańskie i zakonne – chce natchnąć pragnieniem poświęcenia w służbie Bogu i „duszom”. Kieruje też rozwojem powołań. Królewskiej władzy Maryi są też zawierzone rodziny chrześcijańskie (s. 155). Jeszcze raz wypada powtórzyć: Nie ten język! To nie o władzę chodzi. Przyjrzyjmy się jeszcze cytatowi, w którym nie tylko język jest niewłaściwy, ale i jego teologiczne znaczenie: *Pośród Twoich najważniejszych spraw Królowej jest następnie troska o los tych, którzy są w niebezpieczeństwie potępienia, czyli troska o grzeszników. Czyż dobra matka, gdy chodzi o życie jej dzieci, nie potrafi, jeśli to konieczne, stać się także nieustraszoną? Myślisz więc, że za pomocą każdego środka [podkreślenie – D.M.] trzeba próbować odnaleźć zabląkane dzieci. Poświęcasz się dla nich z całą siłą przekonania Twojej matczynej dobroci i nie wahasz się domagać od Twego Syna nadzwyczajnych łask, by stawić czoło krytycznym sytuacjom. Twoja władza Królowej jest władzą miłosierdzia* (s. 156). W „krytycznych sytuacjach” Bóg jest nieczuły, Chrystus jest nieczuły, tylko Maryja jest miłosierna. Na tyle Chrystus jest niemilośierny, że Maryja musi aż „domagać się” nadzwyczajnych łask. Nie mówiąc już o tym, że sam, z własnej woli nie byłby skłonny do tak wielkiego miłosierdzia. Autor zapomina, że to jednak Chrystus umarł na krzyżu - właśnie za grzeszników. Wobec takich pojęć wtłaczanych wiernym, m.in. przez podobne rozważania, jakże pilną sprawą staje się potrzeba przybliżenia pobożności ludowej orędzia św. Faustyny.

Na koniec trzeba jeszcze zatrzymać się nad sformułowaniami wezwań kierowanych do Maryi – tylko nieliczne można zaakceptować. Są to: pomóż, naucz, ukaż drogę do Jezusa, prowadź do jedynego Zbawiciela, dziel z nami żar szukania Jezusa – to wszystko jest możliwe dzięki pośrednictwu Maryi – przez przykład, wstawiennic-

two... Nie można natomiast akceptować wezwań: spraw, uczyni, daj, przemień, umacniaj, poddaj wpływowi Ducha Świętego, pogłębiaj naszą miłość, podtrzymuj stałość, otwórz nasze dusze, natchnij nas, pobudź pragnienie, rozlewaj obfitość Bożych łask – sformułowania te sugerują bezpośrednie działanie Maryi w duszy i niejako zastępują działanie Ducha Świętego. Owszem to wszystko może być przedmiotem wstawiennictwa Maryi, ale język winien świadczyć o tym, że chodzi właśnie o wstawiennictwo, a nie bezpośrednio czy autonomiczne działanie Maryi. Za każdym razem trzeba sobie zadawać pytanie, jak to zrozumie wierny bez teologicznego przygotowania. Chociaż nie tylko o skutki pastoralne chodzi, ale przecież o wierność prawdzie objawionej i cześć należną Bogu.

Można odkryć jeszcze jedną zdumiewającą rzecz dotyczącą omawianych rozważań. Pod każdym z nich znajdują się intencje modlitwy różańcowej – zawsze jest ich pięć, czyli tyle, ile tajemnic w jednej części różańca. Intencje te są wyciągnięte z rozważanej treści, z którą stanowią całość. Są to zatem rozważania różańcowe. Skoro tak, to dlaczego brak tam rozważań na temat I, II, III i IV tajemnicy bolesnej (a więc prawie całej części II) i II tajemnicy chwalebnej. Są natomiast treści nie wchodzące w obręb tajemnic różańcowych, jednak związane z Maryją. Przyjrzyjmy się zatem, jakie to tajemnice dokłada Jean Galot do znanych dotąd tajemnic różańcowych (nie wyjaśnia też co to miałyby być za części). Zobaczmy wobec tego po kolei, jakie tematy proponuje Jean Galot dla tajemnic różańcowych. Są nimi: 1. „Raduj się”, 2. „Łaski pełna”, 3. „Pan z Tobą”, 4. Dziewica, 5. Narzeczona, 6. Matka Zbawiciela, 7. „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, 8. „Oto ja, służebnica Pańska”, 9. „Niech mi się stanie według twego słowa”, 10. Pierwsza podróż z Jezusem, 11. Spotkanie, 12. W służbie bliźniemu, 13. Magnificat, 14. Opuścić wszystko, by iść z Jezusem, 15. Światłość w nocy, 16. Matczyna ofiara, 17. W intymności wiary, 18. W tajemnicy nadziei, 19. W poszukiwaniu Jezusa, 20. Prośba z Kany, 21. Pośredniczka, 22. Wejście na Kalwarię, 23. Współodkupicielka, 24. „Niewiasto, oto syn Twój”, 25. „Oto matka twoja”, 26. Przyjęcie Chrystusa Zmartywychwstałego, 27. Matka wspólnoty chrześcijańskiej, 28. Współpracownica Ducha Świętego, 29. Matka Apostołów, 30. W chwale Wniebowzięcia, 31. Królowa Wszechświata. Nawet jeśli by można pozwolić sobie na swobodę w doborze tematów dla tajemnic różańcowych, nie zmienia to faktu, że różaniec dla Jeana Galota ma charakter mariocentryczny. I niedopuszczalnym brakiem jest wyeliminowanie wspomnianych już tajemnic typowo chrystologicznych. Jean

Galot nie jest odosobniony w mariocentrycznym pojmowaniu różańca. Dlaczego jednak po Soborze utrwała się takie widzenie różańca przez powielanie dawnych rozważań?

Podsumowując należy stwierdzić, że jak na miarę wielkiego Autora książka uderza głębią myśli, pięknym stylem, bogactwem wyrazu... Niemniej nosi na sobie ślady przedsoborowych ujęć, których nie przyjął Sobór. Owszem, są to tylko ślady (choć niekiedy mocne) i byłoby przesadą twierdzić, że wspomniane znamię odciśnięte na treści całej książki. Powstaje jednak pytanie, czy można zlekceważyć tę mniejszą ilość wątpliwych czy wręcz niepoprawnych pod względem teologicznym treści i ze spokojnym sumieniem podsuwać je do asymilacji wiernym? Książka ma przecież przeznaczenie pastoralne. I dalej: czy szacunek dla tej rangi Autora pozwala zapomnieć o szacunku do prawdy objawionej, a w konsekwencji dla samego Boga? Nasza ludzka przezorność uczy nas często bezkrytycznego stosunku do tego, co przez ludzi uznane za znamienite, utytułowane etc. W ten sposób gasimy ducha prawdy i stawiamy ludzki autorytet ponad Bożym autorytetem. Nie można rozgrzeszać przemycania choćby najmniejszej nieprawdy w wykładni wiary! Odpowiedzialność leży po stronie tych, którzy dziś bezkrytycznie powielają przedsoborowe teksty<sup>11</sup>. Krytyczne spojrzenie na twórczość przedsoborowego autora nie przynosi ujmy jemu samemu. To problem wydawców katolickich. Piękno medytacji nie jest żadnym argumentem dla niepoprawności teologicznej. Jeśli nie ma możliwości krytycznego wydania tego rodzaju dzieła, trzeba z niego zrezygnować.

Na przykładzie omawianej tu książki ujawnia się właśnie negatywne zjawisko dotyczące polskiego rynku wydawniczego: wznawianie publikacji literatury przedsoborowej bez zastrzeżeń, bez współczesnej oceny teologicznej. I nie tylko w omawianej tu książce nie widnieje nazwisko kościelnego cenzora. Przy okazji warto nadmienić, że nieraz, gdy nawet jest takie nazwisko, nie oznacza ono kompetencji w danej dziedzinie teologii. Opinię o książkach mariologicznych winien wydawać wyłącznie mariolog.

<sup>11</sup> Zob. S.C. NAPIÓRKOWSKI, *Matka mojego Pana*, Opole 1988, 163. 171-175 [O wznowieniach starej literatury pobożnościowej. Pytania do wydawców i cenzorów kościelnych].